

## **Były czary i dziwy...**

Ludzka pamięć jest ulotna i zawodna. Zdarzenia, zapachy i smaki odchodzą wraz z tymi, o których upomniał się czas. Któż dziś wie, jak smakowały kiszzone jabłka, sprzedawane latem w żydowskich sklepikach, czym pachniał postój dorożek konnych przy ulicy Okopowej i jakie słodkie piramidy można było obstalować w Confiserii u Semadeniego?

W trakcie porządków na strychu czy przypadkowego przewracania kartek rozsypującego się albumu wpada nam w ręce mały, zazwyczaj poślizgnięty kartonik - stare zdjęcie. Pod wpływem wyrozumiałości, sepiowych oczu starszej pani w koronkowym szalu lub karcącego spojrzenia jegomościa z wywoskowanymi wąsami czujemy, jak mięknie nam serce.

Anioł Pamięci musiał krążyć nad stołem Małgorzaty Bieleckiej-Hołdy z „Gazety w Lublinie”, gdy gościła u siebie szefa Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” Tomasza Pietrasiewicza. Właśnie wtedy narodziła się idea zarchiwizowania wspomnień i zorganizowania wystawy zdjęć przedwojennego Lublina. Ojciec pomysłu, Tomasz Pietrasiewicz, nadał mu imię „Wielka Księga Miasta”. Na apel ogłoszony przez organizatorów wystawy, zarówno do „Gazety w Lublinie”, jak i do Ośrodka zaczęli się zgłaszać lublinianie z fotkami okraszonymi historią.

### **Manipulacje w pościeli**

- Robienie zdjęć zaczynało się od obrządku włożenia kliszy do aparatu - wspomina Ewa Dybek, córka znakomitego lubelskiego fotografa amatora Feliksa Kaczanowskiego. – Film nie był w kasecie, a na rolce, opakowany w czarny papier. Należało go odwinąć i włożyć do aparatu w zupełnych ciemnościach. Ojciec robił to w łóżku, wypełnionym potrójną warstwą pościeli. Zanurzał ręce pod kołdry i manipulował po omacku. Mama złościła się, że burzy porządek. Łóżko powinno być przecież idealnie zaścielone i wygładzone.

Ci, którzy nie pasjonowali się fotografią, a chcieli uwiecznić swoje oblicze, korzystali z usług profesjonalnych zakładów fotograficznych. Pojawiły się one w Lublinie już w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Na przykład, w 1867 roku w Hotelu Europejskim mieściło się eleganckie studio Wandy Chylińskiej, z nowoczesną salą obsługi klienta i fotograficzną altaną, w której urządzono buduar do wypoczynku i poprawy stresu. Zdjęcia formatu 6x9 centymetrów naklejało na większy kartonik, z wytłoczoną złotymi literami nazwą i adresem zakładu. O różnorodności proponowanych wówczas usług świadczy anons

zakładu Leonarda Kowalskiego przy Krakowskim Przedmieściu 165, zamieszczony w „Kurierze Lubelskim” z 1874 roku: Wykonuję fotografie wszelkich rozmiarów, a mianowicie: portrety, grupy składowe z pojedynczych osób, kopie sylwetek aż do naturalnej wielkości, kopie z planów potrzebne do Towarzystwa Kredytowego, heliominiatury olejnymi farbami, fotografie kolorowane itp. w zakres czynności fotograficznych wchodzące.

Latem 1939 roku funkcjonowały w Lublinie dwadzieścia cztery pracownie fotograficzne, w większości żydowskie. Za najelegantsze uważano: „Fotorys” Edwarda Hartwiga (ul. Narutowicza 19), „Foto-Art” Ludwika Hartwiga (ul. Krakowskie Przedmieście 29), „Foto Borordi” Eljasza Funkta (ul. Krakowskie Przedmieście 60), „Foto Zofia” Edwarda Samojednego (ul. Krakowskie Przedmieście 41), „Foto Janina” Mariana Porębnego (ul. Krakowskie Przedmieście, obok poczty) i żydowski zakład na Krakowskim Przedmieściu 24 - „Foto Genewa”.

W pogodny dzień można było sobie pstryknąć fotkę u fotografa ulicznego, tzw. leikarza. Określenie pochodzi od słowa „leica” - nazwy podręcznego, małoobrazkowego aparatu fotograficznego, używanego w Polsce od 125 roku. Leikarzy było w Lublinie pięciu. Każdy z nich pracował w ściśle określonym rejonie.

### **Misteria w kuwecie**

- Po zrobieniu filmu trzeba go było – znowu pod pościelą – wyjąć i włożyć do koreksu. Koreksem potrzęsało się gwałtownie, a w środku coś chlupotało i puszczało – kontynuuje opowieść pani Dybek – Za fotolaboratorium służyła kuchnia. Powiększalnik zrobiony na zamówienie to była wielka drewniana półka z długą rurą, na której poruszało się coś w rodzaju szklanej bańki. W środku bańki tkwiła żarówka i system szkieł powiększających. Na kuchennym stole stały kuwety. Po powiększeniu i naświetleniu zdjęć zaczynało się misterium oglądania obrazów, wyłaniających się z czysto białej kartki papieru. Niestety, dzieci rzadko uczestniczyły w tych obrządkach. Ojciec zazwyczaj pracował w nocy. Jeśli wywoływał zdjęcia w dzień, to zasłaniał szczelnie okna kołdrą i kocami, a rodzina skazana była na zamknięcie w pokoju. Kuchnia była bowiem pomieszczeniem przejściowym i wchodziło się przez nią do domu. Sesja w kuchni-ciemni trwała kilka godzin. Każdym zdjęciem trzeba było się pobawić, wykadrować coś lub powiększyć.

W sprzęt i materiały zaopatrywano się w kilkunastu sklepach. Wśród nich prym wiódł Skład Apteczny Stanisława Magierskiego przy ul. Krakowskie Przedmieście 25, na rogu ul. Staszica. Obecny sklep chemiczny jest cieniem tamtego magazynu. Na parterze mieściła się apteka i ulubiona przez właściciela perfumeria, z własnymi wyrobami i kolekcją mydeł. Piętro niżej znajdowało się fotolaboratorium wyposażone w sprzęt przez firmę Agfa. Można tu było kupić aparat każdej marki, a także zagraniczne powiększalniki i - całkiem niezłe - polskie powiększalniki Bujaka, odczynniki i papiery Agfy, Perulza, Kodaka i Franaszka. Spełniano indywidualne zachcianki. Papiery fotograficzne, zwłaszcza duże formaty i nietypowe gatunki, sprzedawano na sztuki. Gdy przyszyła moda na złotobromy, firma sprowadziła nawet dwa gramy chlorku złota, które skrupulatnie podzielono między zainteresowanych członków fotograficznego środowiska. Skład Stanisława Magierskiego cieszył się zasłużoną sławą nie tylko w Lublinie. Porównywano go do znanego w całym kraju sklepu fotograficznego Gregera w Poznaniu.

## **Skarby taty**

- W aparacie było wiele pokręteł. Obiektyw wysuwał się jak złożona tuba na szynach. Światłomierz mieścił się w drewnianym pudełeczku z wieczkiem. W środku, pod szklaną szybką, przesuwiała się po skali wskazówka. Za samowyzwalacz służył długi kabel z przyciskiem na końcu – kontynuuje Ewa Dybek – Do artystycznego fotografowania używano różnokolorowych filtrów. Tata miał taki piękny komplet szklanych filtrów – każdy w osobnym, metalowym pudełeczku, a całość w kasetce. Marzyłam, żeby się potłukły. Przydałyby się takie kolorowe szkiełka do zabawy. Kusiła też kasetka i pudełeczka. W sam raz na kamienie i drobiazgi. Niestety ojciec trzymał dzieci z daleka od sprzętu. Bardzo o niego dbał. To były skarby taty. Fotografowano prawie zawsze ze statywem, nawet Leicą. Aranżowano mało. Zdjęcia były raczej reporterskie. Chodziło o zatrzymanie chwil, zgodnie z naukami mistrza przedwojennej polskiej fotografii Jana Bułhaka. Zresztą Bułhak odwiedzał Lublin. Znał tutejszych fotografów i cenił ich, zwłaszcza Edwarda Hartwiga.

Być może aranżowano niewiele, ale na romantycznym zdjęciu wykonanym przez Edwarda Hartwiga sylwetka lubelskiego Zamku prześwieca przez gałąź kasztanów, które tu nie rosty. Podobnie kapucyni we wnętrzu „winiarni”, czyli zdobnej piwniczki w kamienicze przy Rynku 5, aczkolwiek autentyczni, byli tu jednak - specjalnie na tę okazję fotografowania – zaproszeni. Edward Hartwig oprócz mody na drobne korekty rzeczywistości, przywiózł ze szkoły fotograficznej w Wiedniu również „miękkie światła” i melancholię spojrzenia.

Do ulubionych motywów lubelskich fotografików należała dzielnica żydowska – Podzamcze, Starówka i Wieniawa. Droga z wierzbą, na Rurach dzięki Edwardowi Hartwigowi weszła do historii polskiej fotografii. Chętnie uwieczniali krajobrazy Kazimierza nad Wisłą. Na ich zdjęciach często pojawiają się Cyganki, chłopki w kraciastych chustach i okoliczne jarmarki. Unikalny cykl zdjęć wykonał jesienią 1937 i wiosną 1938 roku Stefan Kielsznia. W związku z planowaną w latach trzydziestych przebudową Lublina, obfotografował dokładnie - dom po domu - przeznaczone do wyburzenia fragmenty miasta; całe Podzamcze, ulicę Krawiecką, Kalinowszczyznę i Bożnicę przy ulicy Szerokiej. Dzisiaj jest to bezcenna dokumentacja.

## **Upiory z magnezji**

Przesyłam zdjęcie zbiorowe Zarządu Związku Literatów w Lublinie [...]. Chciałbym tylko, aby pan nie sądził, że zawsze mamy takie groboweminy, to wina magnezji. Fleszarowa wbrew tej fotografii jest przystojną kobietą, Jaworski nie jest siwy, a ja nie mam brzucha ani garbu – pisał Józef Czechowicz do przyjaciela w grudniu 1932 roku.

Wśród zdjęć dostarczanych do „Gazety w Lublinie”, w odpowiedzi na apel organizatorów wystawy, brak fotografii ukazujących wnętrza domów, sklepów czy choćby zakładów fotograficznych. Technika nie była jeszcze na tyle doskonała, by fotograf mógł się obejść bez słonecznego światła. Profesjonalne pracownie miały często atelier z przeszklonym dachem, jak w zakładzie Edwarda Hartwiga na ulicy Narutowicza. Potwierdza to pani Dybek: - Nie było kiedyś lamp błyskowych, tylko magnezja, czyli nagły rozbłysk

uruchamiany prztyczkiem. Osoby nie obeznane odczuwały to jak nieprzyjemny wystrzał. Śmierdziało siarką.

Lublin nie był przed wojną fotograficzną pustynią, a wręcz przeciwnie. Środowisko zawodowych fotografów uzupełniali liczni pasjonaci. Amatorski ruch fotograficzny skupiał się w dwóch organizacjach dla młodzieży szkolnej i Lubelskim Towarzystwie Fotograficznym powstałym w 1937 roku. Pierwszym prezesem Towarzystwa został Zbigniew Dobkiewicz. W okresie powojennym długoletnim szefem związku był Feliks Kaczanowski. Towarzystwo zrzeszało zarówno zawodowców, jak i zainteresowanych fotografią artystyczna amatorów. Jego członkowie – między innymi Edward Hartwig, Feliks Kaczanowski, Stefan Kielsznia, Antoni Kozłowski, Stanisław Magierski, Henryk Makarewicz, Szaja Mamet, Mieczysław Rotblit, Jerzy Rozmej, Wiesław Żarski - regularnie brali udział w wystawach fotograficznych w kraju i za granicą, co świadczy o poziomie ich prac. Działalność Towarzystwa wzbogacali fotografowie, którzy z racji powiązań rodzinnych bądź zawodowych często bywali w Lublinie, chociaż nie mieszkali tu na stałe. Nazwiska świetnego fotografa Gerarda Ciołka czy znanego francuskiego architekta, urodzonego w Hrubieszowie Stefana Duchatau mówią same za siebie.

Gdy jesienią 1937 roku Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne ogłosiło Ogólnopolską Wystawę Fotografiki Polskiej w Lublinie, nadeszło 890 prac 166 autorów. Luksusowy katalog zawierał 33 paginowane strony i trzy reprodukcje na kredowym papierze. Działalność Towarzystwa doceniło lubelskie środowisko właścicieli sklepów i fabryk, pokrywając koszt druku zamieszczonymi w katalogu reklamami.

### **Klimaty i klimaciki**

- Piękną sprawą był retusz. Ojciec nasz miał kasetę z przepięknymi ołówkami: od czarnego, poprzez różne odcienie, aż do srebrnego i białego. wszystkie bardzo miękkie. Wspaniale się nimi pisało, co było oczywiście surowo zabronione. Tata retuszował na kuchennym stole. Odganiał dzieci, talerze i rupiecie. Rzadko retuszował same zdjęcia. Retusz zdjęć, poprzez malowanie powierzchni odbitki olejnymi farbami, stosowało się raczej w fotografii usługowej. Panna młoda musiała mieć zaróżowione policzki i długie rzęsy. Tak zresztą jest i dzisiaj – kończy swoją opowieść Ewa Dybek.

Środowisko fotografów nie działało w próżni. Wspólnie z plastykami i muzykami współtworzyło życie kulturalne miasta. Aktywnym i zdolnym fotografem był poeta i dziennikarz Józef Czechowicz. Na przełomie lutego i marca 1937 roku odbyła się w Lublinie wystawa rodzimej grupy plastyków „Krağ”, z Juliuszem Kurzątkowskim i Zenonem Kononowiczem na czele, w której wzięli również udział fotograficy.

Członkowie Towarzystwa często się spotykali. Organizowali wspólne wyjazdy i wyprawy, jak chociażby słynna wycieczka na odpust do Krzczonowa. Zaowocowała ona szeregiem utytułowanych licznymi nagrodami zdjęć. W 1984 roku Edward Hartwig w rozmowie ze Stefanem Kielszną wspominał (nagranie Jana Magierskiego): - Myśmy (LTF) się zazębiali z plastykami. Taki Zwolakiewicz, Kononowicz, Filipiak, Ziółkowski, który był moim sąsiadem... oni nie wybrzydiali, byli dla nas tolerancyjni, choć fotografia nie miała wtedy tej rangi. W każdym razie... można było zawsze z nimi porozmawiać. [...] Wydaje mi się, że w Lublinie był klimat. Początkowo wszystko powstawało na płaszczyźnie towarzyskiej. Dzisiaj jest inaczej. [...] Wszyscy dobrześmy się znali i uśmiechaliśmy się do siebie serdecznie. To był europejski uśmiech

przyjaźni [...] Dzisiaj fotografowie się nie znają. Nie wiedzą, co kto robi. Przed wojną, gdy ktoś zrobił zdjęcie na przykład w Wilnie albo we Lwowie, albo w Poznaniu – znaliśmy je. Skąd to się brało? Telewizji nie było, prasy fotograficznej prawie nie było, a wiedzieliśmy kto takie zdjęcie zrobił. Na pamięć znaliśmy zdjęcia. Mogliśmy je analizować, nie mając fotografii. I właśnie te rozmowy, spotkania, polegały na analizowaniu fotografii „w ciemno”. A międzynarodowe wystawy poznawaliśmy z katalogów.

Według słów Stefana Kielszni z tej samej rozmowy: - Takiej atmosfery nie było nigdy, jak przed wojną.

### **Tylko ten księżyc**

Wojna spustoszyła środowisko lubelskich fotografików. W czasie bombardowania 9 września 1929 roku zginął Józef Czechowicz, a także Wiesław Źarski, zastrzelony z aparatem w rękę w trakcie fotografowania skutków nalotu przy moście na Bystrzycy. Śmiercią nieznaną zginęli, zabrani przez Gestapo, Mieczysław Rotblit i Szaja Mamet. Spłonęło archiwum Ludwika Hartwiga. Po wojnie, w trakcie przeprowadzki do Warszawy, zniszczeniu uległy negatywy Edwarda Hartwiga. Stefan Kielsznia i Stanisław Magierski, nachodzenie nieustannie przez bezpiekę, sami spalili część swoich zbiorów.

Fragment fotograficznego dorobku, zachowanego w domowych szufladach, możemy dzisiaj obejrzeć na wystawie Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, choć zdjęcia pełnią tu bardziej funkcję scenograficznych rekwizytów, niż bohaterów-dokumentów. Ośrodek zaprasza nas na „stryszek”, gdzie zamierzony „pajęczynowy” bałaganik miesza się – niestety – z przypadkowym niechlujstwem. Mimo to zwiedzający są zadowoleni. Prezentacja zmuszająca do aktywności fizycznej – trzeba kucnąć, klęknąć, zajrzeć, stanąć na palcach – wymusza chyba aktywność ducha. Uroku wystawie dodają mieniące się kolorami wnętrza Teatru NN. Bez wątplenia, jest to najfotogeniczniejsza ekspozycja, jaką dane mi było oglądać. Z niecierpliwością oczekuję na zapowiadany przez organizatorów album. Być może zrekompensuje niedostatki wystawy.

Były czary i dziwy. Minęły, zrobiło się codziennie, powszednio. Tylko ten księżyc...

Ludzi tamtych już nie ma, ni czasu tamtego. Ale wędrowcze, cień towarzyszy ci, jak zawsze i noc jest ulana ze srebrnej poświaty. Opuścisz to miasto z pogodą w sercu, tak jak je witałeś.

[„poemat o mieście Lublinie” Józef Czechowicz]

Barbara Odnous

*Dziękuję za pomoc w zbieraniu materiałów i udostępnienie dokumentacji pani Ewie Dybek i Stanisławie Sieniawskiej oraz Janowi Magierskiemu i Jerzemu Kielszni.*

*Informacje na temat Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego zaczerpnęłam z pracy magisterskiej Artura Misiewicza „Fotografia w Lublinie w latach 1918-1939”, a także opracowania Jana Magierskiego „Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne”.*